GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

Warszawa, dnia 13 (25) Stycznia 1877 r. №. 4.



Klisza Mieczkowskiego. *Fotodruk J. Dutkiewicza.*

Żołkowski.

ŻOŁKOWSKI.

W przekonaniu mas komik musi być koniecznie człowiekiem bardzo dowcipnym, bardzo wesołym i... traktującym dowcip jako rzemiosło codzienne. Musi być rodzajem clowna, który, aby się utrzymać w charakterze postaci komicznych, w każdéj chwili gotów jest rozśmiészać naśladowaniem cudzego głupstwa.

Do pewnego stopnia przekonania takie mają swoje usprawiedliwienie, ale o tyle tylko, o ile dowcip sceniczny komika sięga do powierzchni typów, nie zaś do ich głębi. Ruchliwość twarzy—od wyrazu bezmyślnéj głupoty i śmiéchu pustego, aż do łez szczérych naiwnego dudka—potrzebuje studyów ciągłych, bezustannych, ciągłéj baczności na najrozmaitszą grę fizyognomij ludzkich i podpatrywania cech zewnętrznych. Na tém jednakże całkowity obszar komizmu scenicznego nie zależy. Sięga on stokroć głębiéj, bo aż do najskrytszych tajników duszy, i mimo to że jest komizmem, bywa często istotnie dramatycznym.

Komizm dramatyczny.... czyż można te wyrazy postawić obok siebie?.. Tak—zaprawdę—jak można w scenie burzy i gromów postawić błazna obok Leara. Na takie zestawienia bardzo często natrafiamy w Szekspirze, który znał naturę ludzką aż do ostatnich jéj granic i nieraz filozofa robił błaznem, a błazna filozofem.

I rzeczą genialnego aktora jest odróżnić w jednéj i téj saméj postaci dwa wprost przeciwne sobie pierwiastki, aby je w estetycznéj syntezie pogodzić i uczynić prawdopodobnemi. Jego sztuka potrafi błazna i filozofa przyodziać w jedno ciało, z kontrastów najskrajniejszych stworzyć harmonią zupełną, w któréj komizm i dramatyczne patos łączą się w jedno, doskonałe prawdopodobieństwo.

Alboż to zadanie niegodne psychologa, uwydatnić jedno zboczenie moralne w charakterze postaci, któréj ogólne tło jest dodatnie?... Taki margrabia w „*Helenie de la Seglière*“ — wszakże to typ przepyszny pana całą gębą, który jeżeli jest głupcem, to tylko dlatego iż głupstwa rozumiéć nie chce. I ani na chwilę zapominać nie należy, że ten pan, godny swojéj epoki, obok owego głupstwa, jest sobie szlachetnym, wspaniałomyślnym, hojnym, honorowym, dzielnym.

Zadania takie psychiczne w komice są zadaniami jéj najpoważniejszemi. Dogrzebywać się iskry humoru pod pozorami poważnemi, oto jéj cel najwyższy. Nie jest to stwarzać koncept, do zakresu komiki płaskiéj należący — lecz ożywiać artystyczném i twórczém tchnieniem typy skończone i doskonałe. Do tego potrzeba czegoś więcéj niż zdolności chwytania na gorącym uczynku charakterystyki zewnętrznéj. Działać tu musi talent rzeczywisty, sięgający ponad miarę powszedniości, więc wyjątkowy, wyższy i twórczy.

Taki talent posiada Żołkowski.

Jego wspaniała galerya typów komicznych, od starego birbanta w *Przebudzeniu się lwa*, do głęboko pojętego *Geldhaba*, przedstawia nieskończoną rozmaitość najdelikatniejszych odcieni, w których komika wyższa znajduje uplastycznienie i barwy doskonałe. Mowa, ruchy, gra twarzy, śmiéch i płacz nie są w niéj celem, lecz środkiem. Te środki splatają się harmonijnie w zupełną całość, w któréj dopiéro odnajdywać je trzeba po szczególe. Niéma tu owego rozbicia na cząstki, które w grze wielu najzdolniejszych komików dopatrzyć się daje. Żołkowski nie szuka w danéj postaci chwil wydatniejszych, efektów szczęśliwszych; nie zapomina on nigdy że w życiu i w charakterze nic nie bywa na pokaz. Osiągnąć całość postaci—oto jego cel, a przy osiąganiu tego celu zyskuje się i prawd. Prawda, promieniejąca z ogólnéj całości — oto tryumf tego znakomitego artysty.

Przy takiém rozumieniu komiki niedziw, że Żołkowski dalekim jest od sztuczek pospolitych, od trywialności i pomysłów pokroju płaskiego. W grze jego trafiają się bardzo liczne chwile żywszego oddziaływania komiki na publiczność, i to komiki opartéj na zewnętrznéj stronie typu,—mimo to jednak zarzucić mu nie można, iżby momenta takie wyodrębniał z całości, wyzyskując je kwoli aktorskiemu powodzeniu... Aż nadto dobrze pamięta on o proporcyach, nie przekracza ich nigdy i umié je zachowywać ze ścisłością matematyczną.

Żołkowski stworzył całe szeregi postaci komicznych. Jest już od lat kilku emerytem, miał więc czas potemu. Któreż jednak z ról, przez niego granych, stanęły najwyżéj?...

Niełatwo na to odpowiedzieć.

Artysta karyerę swą sceniczną rozpoczynał w operze, i tam już wytknął sobie kierunek na przyszłość. Dawno to już temu, a ileż to typów od owego czasu w grze jego znalazło wyborne uplastycznienie!.. Nie chcemy ich tu wyliczać, poprzestając tylko na ogólnéj charakterystyce talentu, któremu scena nasza zawdzięcza najszczęśliwsze tryumfy swoje i chwile najgorętszego zadowolenia publiki.

Dzisiaj — rzecz dziwna zaiste — wysłużony artysta zachował całą potęgę swego uzdolnienia i ani na krok nie cofnął się ze stanowiska zajętego tak dawno. Emeryt — z młodzieńczą werwą i zapałem rzuca się do coraz nowego zadania, przezwyciężając trudności sztuki. Ulubieniec publiki, witany zawsze z entuzyazmem i grzmotem oklasków, znakomity komik zdaje się posiadać niewyczerpany zasób sił, który wróży scenie długie jeszcze tryumfy z jego pracy.

Żołkowski należy do dawnego pokroju artystów. Nie lubi on się wymawiać od pracy; podejmuje zadania najtrudniejsze i najłatwiejsze zarówno, nie przebierając w nich wedle kaprysów, które za kulisami panują dziś wszechwładnie. I ma słuszność: sztuka zyskuje w grze jego, a on... w sympatyi publicznéj. *St. M. Rz.*

Z POMIĘTYCH KART.

Pod osłoną chmur czarnych słońce zda się zgasło,
W dali grom huczał głuchy, niby walki hasło,
Smutne brzozy, jak płaczki rozpaczą targane
Zawodząc szum żałosny, chwiały się rozwiane,
A wiatr szarpał im liście i unosił w górę,
Jakby drażnić chciał niemi ołowianą chmurę...

Za brzozową aleją, zdala — w głębi sadu
Stała altana liściem skryta winogradu,—
Przez okienka jej barwne jak złamane strzały,
Błyskawice się cicho do nóg nam rzucały.
Było nas tylko dwoje i—burza nad nami...
Ty strwożona i drżąca, jak powój u ściany
Tuliłaś się do łona mojego ze łzami
Ilekroć jasne blaski wpadły do altany,
I szeptałaś mi zcicha, cisnąc ręce moje,
Jak spłakana dziecina: - „Ja się burzy boję...“
A jam musiał tłomaczyć tobie jak dziecięciu,
Że przed burzą schronienie znajdziesz w mém objęciu.
Pamiętasz, że przed każdą potem błyskawicą,
Memi usty, twe łzawe oczy zamykałem?
O tych słów nie zapomnę nigdy, w życiu całém:
—„Mym pierwszym pocałunkom, luba, gromy świecą,
„I niebo dziś za świadka méj miłości służy!“...
Ale ty się skarżyłaś wciąż na myśli smętne,
Na jęki drzew łamanych, potężnym tchem burzy
I na me usta ciągle twym oczom natrętne.

Pamiętasz, jak się potém w to schronienie nasze
Zabłąkał i ktoś trzeci ścigany wśród drogi?
Płoszone jękiem wichrów biedne jakieś ptaszę
Przyleciało ćwierkając rozpaczliwie z trwogi,
I w ciemnościach się skryło gdzieś pod samym dachem
I zmilkło nagle, jakby oniemiałe strachem.
Ten towarzysz skrzydlaty dodał ci otuchy,
Bo choć w dali się toczył odgłos gromów głuchy
Spokojniejsza oparłaś skroń na mém ramieniu.
Własnych myśli słuchając, - twoje serce śniło...
Jam o burzy zapomniał, jak ty—w rozmarzeniu,
I tak nam lubo, błogo, tak nam dobrze było,

Że wśród burzy spłakanèj wreszcie deszczów strugą
Siedzieliśmy tak troje razem, długo, długo...
Ja, ty i ptaszę małe, co z kłótliwym grzmotem
Rozmawiało niekiedy potulnym świegotem.
. . . .
Dawno temu —a serce ciągle na uwięzi,
Owych wspomnień, do znikłéj wciąż przeszłośei wzdycha...
Dziś, świeży liść się zwiesza z tych samych gałęzi,
Niebo jasne, pogodne... noc zapada cicha,
Słońce niby w miryady iskier się rozprysło
A każda gwiazdą płonie wśród błękików fali..-
Kilka chmurek niezwianych na niebie zawisło..
Spokój taki!.. pastuszy słychać flet w oddali,
W tchnieniu nocy z łąk płynie zapach sianożęci...
Czemuż z zwieszoną głową smutny pytam siebie,
Gdzie burza, co tak lubem echem gra w pamięci?
Czemu niema błyskawic i gromów na niebie,
Dlaczego choć to ptasze małe nie przyleci
Przypomnićć ową chwilę rozkoszną świegotem?...
Dlaczego teraz cicho, jasno, niebo świeci —
Kiedym ja sam i smutny, - kiedy myślę o tem:
Czemu serce na przekor téj pogodnéj chwili
Za dawną burzą tęskniąc, tak żałośnie kwili, —
I ciężko mu dziś patrzeć, jak się z twarzą bladą
Mary krótkiego szczęścia, w trumnę wspomnień kładą...

n.

NIEROZEGRANA PARTYA.

(Fragment powieściowy).

NIEROZEGRANA PARTYA.

(*Ciąg dalszy*).

— Więc pani przecież kochałaś kogoś w życiu? zapytał.

Paulina milczała, jakby to milczenie upokorzyć go miało na celu.

— Szalone pytanie! odezwała się po chwili, potém usiadłszy przy pianinie, jedną ręką podparła zwieszoną głowę, a drugą jakieś smutne akordy wiązać z sobą poczęła.

Leon nie śmiał powtórzyć swoich słów, czuł tylko, że dotknął niemi kobiétę, którą kazano mu uważać za jedną z tych mamideł salonowych, płynących wierzchem życia, mieniących się świetnemi barwami tęczy, nie mających téż innego celu od niéj — jak tylko błyszczeć i być podziwianą.

— Panie Leonie, rzekła nagle po długim rozmyśle rzuciwszy mu przeciągłe spojrzenie, które go magnetyczną siłą zbliżyło ku niéj, — nie umiem sobie w téj chwili zdać sprawy z tego co powiem i dlaczego mówię. Osłuchana z zarzutami, których pan przed chwilą byłeś echem, nie czułam nigdy potrzeby tłomaczenia się przed kimkolwiek. Nie wiem czemu *pańskie* słowa właśnie, sprawiają mi teraz przykrość,... bolą mnie, czemubym chciała, abyś pan inaczéj sądził o mnie, niż inni, abyś pan uwierzył, że ja — kochać mogę i umiem.... Cóż mi wprawdzie na tem zależeć może?.

Zatrzymała się chwilkę, a potem wskazując Leonowi miejsce obok siebie, mówiła daléj jakimś zmienionym głosem, przypominającym nieco szept u konfesyonału.

— Chcę panu w krótkości opowiedzieć moje dzieje... Może się to panu przyda do czego, a pragnęłabym, aby mi zyskało jedną chwilę współczucia i zrozumienia u pana... Matka moja umarła wcześnie, chowaliśmy się z bratem pod okiem macochy, które niczego się w nas dopatrzeć nie chciało. Ojciec nie myślał o nas — i tak bez wszelkich wpływów wzrastaliśmy z sobą czując ciągle jakąś pustkę, jakiś chłód, z bojaźnią do świata i ludzi, para małych odludków przywiązanych do siebie wspólnością doli i instynktów. Nie starano się w nas nic rozwijać, nic wytępiać, pozostawiono samych sobie. Brat mój przewagą wieku i usposobienia dziwnie energicznego, wpływał na mnie jedynie, a obcowanie z nim wyrobiło we mnie jakąś naturę chłopięcą więcéj, niż kobiécą. Podzielać musiałam jego zabawy, naginać się do jego pojęć, wyrównywać siłom. Od dziecka uczyłam się wystarczać sama sobie, a wrodzona jakaś nieufność ku wszystkiemu odpychała mnie od ludzi, a ludzi odemnie. Kiedy z konieczności musiano sobie wreszcie przypomnieć mnie i mego brata, już miałam wszelkie rysy méj natury i charakteru nacechowane. Byłam uporną, despotyczną, nie rozumiącą żadnych przeszkód dla mojéj woli i zachceń. Płakać wstydziłam się zawsze, w ogóle czułości nie umiałam objawiać żadnéj. Raz tylko przy ludziach wybuchnęłam płaczem, a to wtedy, kiedy nas z bratem rozdzielano, wywożąc oboje na naukę z domu... Na pensyi organizacya moja odróżniała mnie od wszystkich koleżanek; bały się mnie prawie, podziwiały mój spryt, energię, ale trzymały się zdaleka, — żadnéj z nich nie mogłam wybrać sobie i przyciągnąć jako przyjaciółkę. Nazywano mnie „*petit diable*“ i uważano za oryginalne zjawisko, — ciekawe ale nie sympatyczne. Wróciwszy do domu podrastającą panną zostałam przez ojca w świat wprowadzoną. Posag mój był dość znaczny; jeden z największych może pomiędzy wszystkiemi do wzięcia, nic więc dziwnego, że się koło mnie kupiła gromada łakomych złotego runa konkurentów. Wiedziałam o tém i znieść nie mogłam wszystkich czułych spojrzeń, które mi się wydawały obrzydliwym zézem patrzące do — kieszeni, zamiast do serca. Może wielu niesłusznie podejrzywałam, lecz sarkazmem umyślnym odstręczałam od siebie najwytrwalszych. Sądziłam, że kobiecie wolno bezkarnie przejść po wszystkich sercach i swego nie naruszyć. W wyobraźni swéj nie tworzyłam sobie żadnego ideału, zdawało mi się tylko, że jak w owéj bajce o zaczarowanéj księżniczce, jakieś słów kilka innych od zwykłego szumu, który mi ciągle w uszy wpadał, będzie owem zaklęciem, co mnie porwie, pociągnie, rozbroi. Co to miały być za słowa, kto je miał powiedzieć — nie wiedziałam... dotychczas.

Leon zadrżał, tak znaczącem wydawało mu się spojrzenie tych ciemnych oczu, które w miarę opowiadania zmieniały swą barwę i zapalały się coraz więcéj.

— Musiałaś je pani przecież raz usłyszeć, powiedział.

— Dlaczego?

— Bo inaczéj nie zrozumiałbym małżeństwa pani.

— Zrozumiesz pan, odrzekła gasząc nagle wszystkie błyski spojrzenia długiemi rzęsami. Przed dwoma laty zachorował mój brat w Nicei, zachorował niebezpiecznie. Pojechaliśmy tam z ojcem niezwłocznie, aby go ratować, w przekonaniu, że zastaniemy go bez pomocy i opieki. Wyobrazisz pan sobie nasze zdziwienie, gdyśmy u łóżka jego zastali nieodstępnego towarzysza i przyjaciela, który z prawdziwem poświęceniem pielęgnował dniem i nocą chorego. Mój Boże, ile ja przecierpiałam w owych chwilach!..

Zatrzymała się, przygryzając usta drgające od czasu do czasu konwulsyjnie i starając się zatłumić wzruszenie, potém przycisnąwszy rękę do boku dodała:

— Nie mogę wiele mówić o tem; — uśmiechnęła się. Lekarze powiadają, że mam zarodek choroby sercowéj, z któréj moja matka nagle umarła, i powinnam unikać wzruszeń.

Zakończyła te słowa przymuszonym śmiechem.

— Nie zmuszaj się pani do wspomnień bolesnych, rzekł Leon, i mimo woli ręka wysunęła się jakby posłanka współczucia ku Paulinie. Ja już wszystko rozumiem...

— Nie,... to już przeszło... dokończę panu. Po śmierci mego brata, zmartwiałam przez pewien przeciąg czasu; zdawało mi się życie jeszcze puściejsze, świat jeszcze obojętniejszy. Jedna dusza, z którą porozumieć się mogłam porzuciła mnie — cóż mi pozostawało?... Raz mi na wyjezdnem z Wenecyi odkrył mój ojciec, że o moją rękę oświadczył się pewien młody człowiek. Wzruszyłam ramionami: „Mamy dla niego zobowiązania, — mówił ojciec, pilnował Karola podczas choroby i jak się zdaje kocha cię, będziesz szczęśliwą. Ładne nazwisko, człowiek uczciwy, spokojny, dobrze wychowany“... Przystałam. — Miałam wyjść za mąż za kogoś, dla którego żadnego uczncia miećbym nie mogła, wolałam zostać żoną tego, który we mnie wdzięczność i szacunek wzbudzić potrafił... Ale czasami serce kobiece mści się srogo za takie rozumowanie,—dodała ciszéj i jakby obawiała się spotkać w téj chwili spojrzenia Leona, zakryła sobie oczy rękoma i mówiła dalej:

— Wyszedłszy za mąż, czułam że mnie jakiś szał opanowuje, trzeba mi było wiru, wrażeń, ruchu, czułam że

mi potrzeba zagłuszyć coś w sobie, zapomnieć o czemś. I rzuciłam się na oślep w pogoń za wszystkiem, coby moją pustkę wypełnić mogło... Gustaw niczego mi nie bronił, żadnego oporu nie stawił, żadnéj woli, chęci, życzenia nawet nie objawił, więc pędziliśmy razem przez ciąg naszego wspólnego pożycia, — ja naprzód, on za mną... On się już znużyć musiał, choć mi tego nie powie, — ja nie uspokoiłam się dotąd...

Oczy jéj padły na marmurową statuetkę matki z dzieckiem na ręku i jakby własnym myślom odpowiadała, dorzuciła półgłosem:

— Nawet i tego nie. . oh! co za dola!...

Musiało się jéj zdawać, że kamienna twarz dziecka uśmiechnęła się do niéj i że ono wyciągnęło rączęta z pomiędzy zielonych liści, bo powstawszy przystąpiła ku niemu, zapatrzona w to martwe dzieło sztuki, któremu jéj własna myśl, własne pragnienie serca... życia nadawało w téj chwili.

Leon zwrócił głowę zadumany, — wszystko co mu Paulina zwierzyła wirowało w jego duszy jakimś gwałtownym ruchem...

— Ale poco ja panu to mówiłam? — odezwała się po długim przestanku pierwsza. Dla mnie te szczegóły wydawały się interesującemi, a pana mogły znudzić. Nic w nich szczególnego, jakaś pospolita gmatwanina myśli i uczuć, kto ją tam rozplątywać zechce?

— Tak, po co mi pani to mówiłaś? powtórzył, jak głuche echo.

— Doprawdy, sama nie wiem — ale nie taję panu, że od pierwszego spotkania, jakaś niewytłomaczona siła powstrzymała mnie na miejscu w szalonym wirze. Czemu ja z panem rozmawiając smutnieję, dla czego nie śmiejemy się razem, jak z panem Edmundem, Henrykiem, Józefem?... Czasami czuję, że przy panu — mogłabym nawet,.. wypłakać się, a spytaj pan Gustawa, czy widział kiedy łzy u mnie od czasu naszego ślubu... Czemu to ludzie niekiedy za późno się z sobą spotykają w życiu...

— Szczególniéj dodaj pani, podchwycił Leon patrząc jéj w oczy wilgotną jakąś powłoką przeciągnięte, kiedy już na dziewczynę zawołają: „żono“ i żywcem ją pogrzebią.

— Po co mi pan tym komunałem przerwałeś? zapytała niechętnie. Najszczęśliwsze te, które z tego letargu budzić się nie potrzebują... Nieprawdaż panie Leonie?

Mówiąc to miała już łzy w głosie, — podała mu swą miękką, aksamitną rękę.

Leon zatrzymał ją dłużej w uścisku, — jakaś okropna walka zaczęła się w jego sercu, chwilę zawahał się, czy może ją ponieść do ust i złożyć na niéj pocałunek, jako pieczęć wzajemnego zrozumienia się, gdy szarpnięty silnie, odezwał się dzwonek w przedpokoju.

Ręka Pauliny cofnęła się szybko i ukryła między kwiaty, jak spędzony gołąbek biały.

Twarz Leona okryła się rumieńcem; jakaś myśl upokorzająca przemknęła mu przez głowę. Ten, który mógł wejść w téj chwili, mógł był rzucić mu w oczy wyraz oblewający jego czoło szkarłatem hańby. Nic nie uczynił dotąd, a stracił całą pewność siebie, wzrokiem błądził do koła i pewien rodzaj niepokoju, jaki niektóre refleksye budzą w szlachetnych umysłach — owładnął nim przez chwilę. Zdawało mu się, że w czemś zawinił. Czy w tém, iż słuchał zwierzeń cudzéj żony? Czy może, że ulegając chwilowéj słabości, gotów był zrozumieć to, czego mu nigdy zrozumieć nie było wolno?...

Głos dzwonka w samą porę przywołał mu wszystkie zmysły do porządku.

Mimo to serce, ten najczujniejszy budzik w chwilach ważnych życia, biło mu w piersi gwałtownie,..

W przedpokoju dały się słyszeć czyjeś kroki, i krótka rozmowa, — niebawem odchylając portyery ukazała się w drzwiach postać... młodéj dziewczyny, otulonéj białą narzutką i w gazowem okryciu na głowie.

Rzuciła zdziwiona spojrzenie do salonu, nie spostrzegłszy w pierwszéj chwili nikogo, lecz odszukawszy oczyma Paulinę podbiegła ku niéj z całym wdziękiem młodéj boginki.

— Wyobraź sobie Paulinko, mówiła szybko — co mnie tu sprowadza, — nie domyślisz się nawet; jedziemy z mamą na wieczór, i zapomniałyśmy zabrać wachlarze... ah!

Nagle urwała, zobaczywszy Leona stojącego w rogu salonu i naraz uśmiech zesztywniał na jéj usteczkach, rumieniec przelotnym pąsem mignął po twarzyczce, swoboda rozwiała się bez śladu.

— To pan tutaj? zapytała po chwili — służący nic mi nie powiedział, że masz gościa Paulinko. Przepraszam państwa... ale to tak niespodzianie...

Leon zdaleka ukłonił się w milczeniu.

— Nic nie szkodzi droga Ewuniu, odezwała się Paulina, właśnie sami przerwaliśmy rozmowę z panem Leonem.

— Ja państwu i tak wiele czasu nie zabiorę, mówiło dziewczę, mama czeka na mnie w powozie, ja — wpadam tylko prosić cię, abyś nas z kłopotu wybawiła pożyczając choćby jeden wachlarz do jutra. Ot, co za szczęśliwe zdarzenie — zawołał podchodząc do stołu, wachlarzyk twój, jakby mnie prędzéj od ciebie przeczuwał, bo już się przygotował do méj prośby — pozwolisz go zabrać?

— O nie, nie ten, — natychmiast przyniosę ci inny, przerwała szybko Paulina, odbierając go z rąk Ewuni. Tego ja sama używać więcéj nie będę.

— Nie będziesz? a to czemu?

— Bo od dzisiaj przeznaczam go do mego relikwiarza.

Uśmiech i spojrzenie posłane Leonowi odbiło się, jak fala od zimne skały u brzegu.

— Relikwiarza? — co to znów znaczy? spytało dziewczę, ale bez odpowiedzi, bo Paulina wyszła była już z salonu.

Młodzi ludzie zostali sami.

Leon otrząsnął się z jakichś ciężkich myśli i biorąc kapelusz ze stolika, przystąpił do Ewuni mówiąc:

— Pani zawsze rozbawiona, wesoła?

— Czy masz mi pan to za złe? spytała patrząc mu w oczy — a ja cieszyłam się tylko na to, że dokończymy naszą ostatnią rozmowę w kadrylu...

— I gdzież to?

— A u państwa Henryków, — pewna byłam, że pana tam zastanę...

— Żałuję prawdziwie,... mam wieczór dzisiaj gdzie indziéj zajęty.

Dziewczyna posmutniała.

— Więc nie dokończymy naszéj rozmowy? Jak to źle cieszyć się z czego naprzód!... Niegrzeczny pan jesteś, kiedy zapominasz tak łatwo o swych przyrzeczeniach. Ja jestem lepszą od pana, bo dotrzymuję obietnicy. Pamiętałam dobrze o fijołkach z naszego ogrodu, które pan tak chwaliłeś i oto przygotowałam umyślny dla pana bukiecik. Może pan moich kwiatków wcale tak bardzo nie pragnie?

— I owszem, — fijołki pani mają woń świeżości i uroku téj dobréj rączki, która je dla mnie zrywała.

Ewunia niedowierzająco spojrzała znowu swemi habrowemi oczyma na Leona i słowa już znaleźć nie mogła, aż do przyjścia Pauliny, która weszła ze słowami:

— Oto inny wachlarz, — zazdroszczę ci, że możesz się bawić dzisiaj.

Obie kobiéty zamieniły jeszcze kilka słów ze sobą po cichu.

— Pozwoli się pani odprowadzić do powozu? zapytał Leon odchodzącą już Ewunię.

— Jeżeli pan tak łaskaw...

Paulina zmarszczyła czoło.

— Jakto? — Nie zostaniesz pan ze mną na rekollekcyach? zapytała.

— Nie mogę, odpowiedział stanowczo, — mam ważne powody, dla których proszę o wytłomaczenie.

— Ważne?

— Bardzo.

— W takim razie, — nie śmiem zatrzymywać pana, dodała sucho, a wzrok jéj mówił odchodzącemu:

— Okradłeś mnie i uciekasz, — to niegodnie.

Za kilka chwil, jak różowy obłok, zawieszona u ramienia Leona schodziła Ewunia ze schodów i czy umyślnie, czy przypadkowo płowa jéj główka przytuliła się do niego w milczeniu.

Kiedy wsiadającéj do powozu podawał rękę na pożegnanie uczuł, że mu coś te drobne paluszki wsunęły

ukradkiem, skrycie przed okiem matki, co rozparta dumnie na poduszkach, skinieniem głowy i zimnym uśmiechem uprzejmości dziękowała za przysługę uczynioną córce.

— To fijołki, szepnął podnosząc mały bukiecik do oczu, — lecz nagle ręka skurczyła się gwałtownie mnąc niewinne ofiary śmiertelnym uściskiem.

— Boże, nie daj — abym w ich woni poczuł westchnienie téj dziewiczéj duszy! zawołał odchodząc szybko spozierając ku oknom pierwszego piętra, gdzie na szybach rysował się cień Pauliny.

(*Dok. nast.*).

TEATR.

Warszawa, *dnia 24 stycznia*. Dramat wznowił szekspirowskiego „Romea.“ Panna Deryng w roli Julii odniosła świetny tryumf. Więcej powiemy o rzeczy téj w następnym numerze.

Rozdano role z kilkuaktowych fraszek, jak również z farsy „Rosenmiller i Finke“

Królikowski odtworzy wkrótce postać Kromwella w jednoaktowym dramacie Szmita „Róża i oset“ przełożonym przez p. Maryana Gawalewicza, młodego poetę piszącego pod pseudonimem (*n*) a naszego współpracownika, zdobywającego sobie w literackim świecie pełne uznanie.

Pani Zofia Mellerowa napisała dwuaktowy dramat p. t. „W Alpach.“ Spodziewać się należy iż powodzenie „Fałszywych blasków“ skłoni reżyseryę do rychłego wystawienia nowego płodu komedyopisarki.

P. Stanisław Grudziński ukończył większy poemat dramatyczny p. t. „Za wyrokiem sądu.“

Utwór sceniczny Felicyana „Krzyżyk na drogę“ jest już w nauce.

Opera włoska szwankuje. Po „Lukrécyi Borgii“ w któréj wystąpiła panna de Saurel, miał pójść „Bal maskowy.“ Niedyspozycya wszakże aż dwóch śpiewaczek stoi temu na przeszkodzie.

Balet robi swoje. „Kominiarz“ będzie jak mówią nowością; „Modniarki“ za wiele podobno wymagają kosztów.

Adam Ziółkowski ukończył trzydzieści lat arcy-pożytecznéj pracy scenicznéj.

Pani Dowiakowska dotkniętą jest lekką słabością.

Lwów, 20 *stycznia*. „Straszny dwór“ z Cieślewskim, jako Stefanem zentuzyazmował tutejszą publiczność. Wystawa świetna; kostyumy podług wzorów Matejki i Gierymskiego; wszystkie nowe dekoracye p. Dülla, oraz nowa kurtyna z portretem Moniuszki; dwoje występujących Włochów śpiewało po polsku; dyrygował H. Jarecki.

W dramacie przygotowują najnowszą sensacyjną sztukę Daudeta „Frommot Risler.“

Operetka ma wystawić.. *o horreur!*.. „Piękną Helenę“ z panią baronową L., w roli tytułowéj. Pani L., pierwszy raz wystąpi w roli téj na scenie. Będzie to występ bardzo.... oryginalny.

Kraków, 20 *stycznia*. (Telegram). „Wielki człowiek do małych interesów“ Fredry, doznał tu niezwykłego powodzenia. Hoffmanowa jako Matylda miała genialne momenta. Szymański (Jenialkiewicz) pełen humoru. Całość nader gładka. Publiczność uroczyście nastrojona.

Poznań, 23 *stycznia*. Wystawiono tu „Wandę“ Wężyka. Pani Parznicka, w roli tytułowéj, była wcale szczęśliwą. P. Terenkoczy (Rytigier) zrobił co mógł z swego charakteru. Na benefis p. Nawarskiego przygotowany jest „Król Lir.“ Mówią o wystawieniu „Balladyny;“— „Podróż po Warszawie“ buffa Schobera ściąga ciągle liczną publiczność.

* * *

Bayreuth. Wagner wrócił tu już z swojéj włoskiéj wycieczki, w ciągu któréj pracował nad „Parcivalem.“ Tegoroczna pierwsza serya widowisk rozpocznie się 29-go lipca, druga nastąpi 5-go sierpnia, trzecia 22-go t. m. Obsada prawie nowa, orkiestra ta sama pod kierunkiem Hansa Richtera. Niemann i Betz śpiewać nie chcą. Mistrz w tarapatach..

Berlin. Henryk Hoffman, znany symfonista, napisał operę p. t. „Armin.“ W dniu 26 lutego rozpocznie się tu w teatrze szereg przedstawień opery włoskiéj pod impreza Gardiniego. W składzie truppy znajdują się między innemi: primadonna d'Angéri, tenor Marini, śpiewaczka koloraturowa Etelka Gerster.—W jednym z teatrów grać ma podobno w tym miesiącu, warszawianin Paweł Schlötzer.

Hamburg. Nowa opera „Golo“ Scholtza grana tu będzie w lutym.

Hanower. Pokazał się tu niejaki Schott, tenor, przypominający postawą i głosem króla niemieckich tenorów Niemanna. Pani Ingeborg von Bronsart, skomponowała wdzięczną muzykę do „Jery i Bätely“ Goethego.

Londyn. W pozostałych po Balfem papierach, znaleziono wiele niedrukowanych kompozycyi a między innemi trzyaktową operę, pełną słodkich melodyi.—Utworzyło się tu towarzystwo śpiewaków „Bach Choir“ mające wykonywać wyłącznie dzieła bachowskie.

Medjolan. W zimowym sezonie wystawione będą w *la Scala:* „Hugonoci,“ „Don Carlos,“ „La Contessa di Mons“ nowa opera Rossiego, jak również nowa partycya Ricciego „Cola di Rienzi.“ Piątą operą będzie prawdopodobnie „La forza del destino.“ Śpiewaczki: Stolz, Fossa, Mariani, Barton, Negroni, Dever; śpiawacy Gyarre, Augusti (tenory), Pantaleoni, Bonelli (barytony), Merli, Lari, Bedogni, Zegevich (bassy).—„Petrarca“ opera francuzka Duprata, przedstawiona tu w teatrze dal Vorme, upadła sromotnie.

Monachium. Świetnem powodzeniem cieszy się tu młody polak Duniecki, uczeń królewskiéj szkoły muzycznéj, pianista, który występem koncertowym w teatrze zdradził pierwszorzędny talent. Wróżą mu znakomitą przyszłość.

Moskwa. Pani Aleksandrowa, słynna rossyjska śpiewaczka i nauczycielka śpiewu w konserwatoryum moskiewskiém, opuszcza scenę.—Czajkowskiego nowa opera „Kowal Wakuła“ nie doznała powodzenia.

Neapol. Po trzyletniéj przerwie zaludniła się znów scena tutejszego teatru San Carlo, mieszczącego przeszło 3,500 osób. Dano „La Forza del destino“—śpiewały panie Montaldo, Pasqua. i pp. Bercelli, Capponi i Coloneze. Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 8 wieczorem, skończonem zaś zostało dopiero po drugiéj w nocy. Co to znaczy miłość muzyki!...

Paryż. Opera włoska zabawia się „Trubadurem.“—Théâtre Lyrique daje jedną z pierwszych oper Herolda „Les Troquers.“—Kompozytor Corté do słów własnych napisał muzykę i oddał ją teatrowi Variétés.

Petersburg. Opera włoska pracuje w świetnym komplecie. Są już razem Patti, Lucca, Stoltz, Nicolini i Cotogni.

Praga. Ziomek nasz Kamiński wystąpił tu kilka razy gościnnie.

Wiedeń. Nadworna opera studyuje „Walküre“ Wagnera, które pod dyrekcyą „muzyka przyszłości“ ukazać się mają w przyszłym miesiącu.—Nilsson entuzyazmuje tłumy; po ukończeniu występów wybiera się do Pragi z koncertem w towarzystwie zaszczytnie znanego ziomka naszego Śmietańskiego.

Würzburg. Przedstawiono tu nową operę p. t. „Diana Solange“ kompozycyi księcia Ernesta Coburg-Gotha.

* * *

Z foyer. Wiele kłopotu miał w tych dniach sekretarz niemieckiego teatru w Pradze. Został on wezwany przez pewnego wielce pedantycznego radcę policyjnego w kwestyi bardzo drażliwéj. Pan radca zauważał, iż na scenie wzmiankowanéj występuje wiele... mężatek, pod nazwiskiem panien — Pan radca sądzi że panna Rigol, która jest w rzeczywistości panią Tauber, powinna to ostatnie nazwisko wraz z dodatkiem „pani“ nosić na afiszu. Na tych afiszach drukują nieraz nazwisko panny Trautmann, podczas gdy panu radcy wiadomo, że tą panną jest pani hrabina Trattenbach, wdowa, która sobie panieński imputuje tytuł. Tego pan radca znieść nie może i poleca panu sekretarzowi aby odtąd kwestyi panieństwa na... afiszach, ściśle pilnował!

*

Ze świata tonów zgasły w r. 1876 następujące głośniejsze osobistości: Profesor Ambros, znany krytyk i teoretyk w Wiedniu; Karol Evers, pianista i kompozytor w Wiedniu; Mikołaj Titow, kompozytor pieśni w Petersburgu; Teresa Grünbaum, kiedyś wielka śpiewaczka w Berlinie; August Soderman, szwedzki kompozytor w Sztokholmie; dr Gaunlett, angielski organista w Londynie; Alfred Holmes, francuzki twórca oratoryów i symfonii w Paryżu; Gi Paque, wiolonczelista w Londynie; Henryk Rossellen, francuzki pianista i kompozytor; Józef Böhm, skrzypek, kompozytor, profesor wiedeńskiego konserwatoryum; Jul Goltermann, słynny wiolonczelista; Fortunata Walzel, (Franchetti) wsławiona śpiewaczka; A. Breidenstein, profesor muzyki w uniwersytecie bonneńskim; Józef Dessauer, pianista i kompozytor pieśni, uczeń Webera w Wiedniu; Gaetano Brizzi, koncertant na trąbce; Emanuel Carrion, słynny tenorzysta w Medyolanie; Felicyan David, twórca „Puszczy“ w Paryżu; Ernest Lübeck, pianista i kompozytor, urodzony w Pradze, zmarł w Neuilly pod Paryżem; dr. C. F. Rimbault, uczony znawca muzyki w Londynie; Henryk Bertini, pianista i kompozytor w Grenoble, Herman Mendel, wydawca „Musik-Conversations-Lexicon“ w Berlinie; professor Gregoir, pianista i kompozytor („Faust“) w Bruxelli; Julia Hisson, francuzka operowa śpiewaczka; Herman Götz, twórca „Poskromienia złośnicy“ w Zurychu; Scalabrini, impresario w Bolonii; Karol Bergmann, wiolonczelista w Nowym Yorku; A. Zschiesche, słynny basista i śpiewak nadworny w Berlinie; wreszcie ziomkowie nasi: Zygmunt Ścigalski, utalentowany skrzypek w Poznaniu, Józef Prohazka, b. bassista opery warszawskiéj i Stefani.

*

Nie dobrze jest mieć... dyamenty. Panna Aimée, ulubiona paryzka aktorka, zdobyła sobie okazałą fortunkę. W roku 1871 poradzono jéj aby kapitały swe obróciła na zakupno dyamentów, których sprzedaż byłaby korzystną po pewnym przeciągu czasu. Panna A., usłuchała rady i zakupiła dyamenty za 50,000 funt. szter. Od téj jednakże chwili straciła spokój. Zdawało się młodéj aktorce, że na skarby jéj czyha ktoś nieustannie, że służący, koledzy, nawet mają zamiar ją zrabować. Lokowała więc dyamenty w przeróżnych bankach; występując w Ameryce skarby swoje miała przy sobie, zwykle w garderobie, którą strzegł osobny policyant! Życie jéj stało się męczarnią i dopiero teraz zdecydowała się złożyć opłakane to bogactwo w Paryżu, aby w przyszłości spokojnie spać, grać—i kochać... na scenie.

*

Wieniawski Henryk, jak to już kilkakrotnie wspominaliśmy, podbił sobie cały muzykalny Wiedeń. Za dowód niech posłuży, iż w własnym jego koncercie, orkiestra towarzyszyła mu bezpłatnie, oświadczając iż występ dla niéj przy takim mistrzu jest prawdziwym zaszczytem.

*

Lemaitre rozmawiał kiedyś z swoim dyrektorem Horel o sztuce. Wpadł przytem w zapał i począł teatrowi smutną przyszłość wróżyć, zwalając całą winę na dyrektorów. „Ci dyrektorowie“ rzekł — „ci panowie“....

Na to przerwał mu Horel: „są prawie wszyscy głupcami, nieprawdaż?“ — „Prawie wszyscy?“—krzyknął Lemaitre—„przeciwnie... wszyscy, bez wyjątku najmniejszego są głupcami.“

*

Baronowi Eisenstein w Pradze, nie podobało się iż jakaś figura komiczna w operze Straussa nosi podobne jemu nazwisko, Eisenstein. Udał się więc do policyi z prośbą o usunięcie z afisza tego nazwiska, policya wszakże odesłała go z pretensyami do dyrektora teatru.

*

Sporą liczbę dzienników teatralnych wychodzących w Paryżu, powiększa jeszcze jeden p. t. „Le cancan.“ Tytuł nie może być... śmielszy.

FAŁSZYWE BLASKI.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE,

ZOFII MELLEROWEJ.

SCENA VIII.

ŁUBIN, LEONORA.

LEONORA. Co teraz poczniemy?

ŁUBIN. Ha!... mógłbym przyjąć zdawna ofiarowaną mi tygodniową kronikę w Pszczole, lecz to także terminowa robota, a wszelka terminowa praca jest nad wyraz wstrętną mojéj naturze. Duch mój nie znosi przymusu, chce bujać wolny, swobodny niby ptak w przestworzu.

LEONORA. Z czego żyć będziemy?

ŁUBIN. Mam nadzieję że ukończę za parę tygodni mój poemat p. t. „Zapoznana dusza“ tymczasem musiemy się nieco ograniczyć — a najprzód odpędzić tę nieznośną babę Janowę, nieużyteczną już a swarliwą.

LEONORA. Janowę! Ależ to moja opiekunka, po śmierci matki ona mnie wychowała, a teraz wypiastowała Ewunię. Prócz mnie, nie posiada nikogo na świecie..... gdzież znajdzie przytulenie!

ŁUBIN. W Dobroczynności. Drzéć pierze to najwłaściwsze dla niéj zajęcie.

LEONORA. Rozłączonéj z mężem, oddała cały swój drobny fundusik, zanim zarobek znaleźć mogłam.

ŁUBIN. To go jéj zwrócimy.

LEONORA. A przywiązanie, poświęcenie czém zapłacisz?

ŁUBIN. Subtelności kobiece.

LEONORA. Twardego serca, kto ich nierozumie. Nie poznaję cię!

ŁUBIN. Na honor, ta literatura już mi bokiem wyłazi! Prócz szczypty kadzidła a mnóstwa cierni i piołunów, cóż ona daje. Wezmę się do łokcia, hebla, dratwy a nie tknę więcéj bibuły!

LEONORA. Tego ci czynić niu wolno. Talent, to nietylko dar nieba... on podobnie jak niegdyś szlachectwo obowiązuje.

ŁUBIN. Zapewne, wszakże gdy żyć trzeba z niego, nie ma twardszego rzemiosła. Porzucę.

LEONORA. Dla Boga, zatém żadnego zamiłowania, stałych przekonań żadnych.

ŁUBIN. Ba! cóż stałego na świecie? Cały firmament wiruje bez ustanku.

LEONORA. Pierwéj jednak utrzymywałeś inaczéj.

ŁUBIN. Że planety nie wirują?

LEONORA. Kazałeś wierzyć w wyższość dusz twórczych, w ich posłannictwo!

ŁUBIN. I dziś powtarzam to samo, ale wyższe czy nie, jeść potrzebują. Leno, dziecko moje, tyś nadto egzaltowana!... Gdzie ja teraz ten artykuł wkręcę. (*odchodzi zwolna deklamując*).

O jasnowłosa,
Córo Heliosa,
Gdy wtwą świetlaną spozieram twarz...

(*Znika w głębi*).

SCENA IX.

LEONORA *potem* JANOWA.

LEONORA (*sama*). Cóż więc jest prawdą a co fałszem w tym człowieku?... co maską a co naturalném obliczem.. nie śmiem wyrokować jeszcze! Doprawdy, lękam się wierzyć oczom, uszom, przeczuciu, rzeczywistości!... lękam się, bo gdybym uwierzyła, byłby to cios nad siły! (*wchodzi Janowa z ostrożna oglądając się*).

JANOWA (*z ciszonym głosem*). Pani... paniusiu.... czyś paniusia sama?

LEONORA. Ah, czego chcecie Janowa?

JANOWA. Wyjrzyjno pani oknem, prędko, prędko.

LEONORA (*nie ruszając się z miejsca*). Cóż tam?

JANOWA (*przy oknie*). Już przeszedł.

LEONORA. Kto?

JANOWA. Pan.

LEONORA. Co za pan?

JANOWA. Nasz pan, ten dawny, pierwszy.

LEONORA. Ah!

JANOWA (*tajemniczo*). Bo to coś się stać musiało... pan od tygodnia już się tak snuje koło okien.

LEONORA. Widać tędy droga mu wypada.

JANOWA. Ej nie, mnie się widzi, że radby tu przyjść, jeno się stracha. Biedne panisko, takie teraz chodzi osowiałe... a włosy to mu tak zbielały!...

LEONORA. Prosiłam was...

JANOWA. Żeby o nim ani dychu — wiem, wiem, ja też szal.. jeno stróżka z tamtéj kamienicy, powiadała mi.....

LEONORA (*przerywa*). Moja Janowa...

JANOWA. No, no, mój robaczku, już ani pisnę.. chociaż Bogiem a prawdą, co to za różnica między onemi mężami!... Ten, bez chyby, wielki mądrala, gębę ma wyszlifowaną, językiem miele niby pytlem w młynie, ale za to tamten, choć w gębie nie taki majster, żył przystojniéj.

LEONORA. Cóż ten robi złego?

JANOWA. Nic nie robi, to właśnie, roboty się wstręci, próżniak, sobek.

LEONORA (*smutno*). Znać lubi swobodę.

JANOWA. Eh, moja stokrotko, ze swobodą to jak z łokciami przy stole, nie można się zbytnio rozpościerać bo zaraz sąsiadowi zbraknie miejsca. Niby to ja nie widzę co się święci, ty złotko, po całych dniach pracujesz, on się wałęsa a żydki coraz hardziejsze!

LEONORA. Dość już, dość na Boga! Czy myślicie że ja tego wszystkiego nie spostrzegam. Ja umyślnie odwracam wzrok, wysilam dowcip, by go usprawiedliwić, uniewinnić przed sobą. Bo każda jego wada to pchnięcie noża w to serce! Nie znam srozszego bólu nad zawód!

JANOWA. Przebaczcie, paniusiu, przebaczcie... toż ja nie z umysłu...

LEONORA. Wiem, wiem, lecz nie róbcie tego więcéj, proszę was, błagam... Janowa! (*odchodzi na lewo*).

SCENA X.

JANOWA *potém* FILIP.

JANOWA (*sama*). Nigdy, już nigdy — jak pragnę Boga przy skonaniu!.. chociaż mi ciężko się powstrzymać, o jak ciężko! bo mi na jego widok wątroba się wzdyma!. znowu!... oj Janowa; Janowa, zestarzeliście się okrutnie, język was świerzbi a uhamować go nie możecie, lepiéjby wam żmilknąć na zawsze, bo już na nic dobrego nikomu się nie przydacie (*wchodzi głębią Filip*).

FILIP. Jak się ma pani Janowa?

JANOWA. Do usług, kieby groch przy drodze.

FILIP. (*n. s.*). Mógłbym od niéj dowiedzieć się, co kobiety lubią najbardziéj, lecz ona pewno już zapomniała (*głośno*) Pan w domu?

JANOWA. Pewnikiem—ale nie w swoim; tu go jak na lekarstwo.

(*D. c. n.*)

SPORT.

Hodowla koni. Stadnina w dobrach Krasne (gub. Płocka, pow. Ciechanowski przez Maków), własność hr. Ludwika Krasińskiego.

Rassa koni angielska, arabska, roadsterów, kłusowców, suffolkska, mięszana i kucyków korsykańskich.

Stadnina prowadzona jest od lat 18-tu. Pierwsze zakupy ogierów i klaczy miały miejsce: angielskich w Anglii, arabskich w Stutgardzie, następnie ogiery były odnawiane zakupami w Galicyi ze znaczniejszych stad, ostatnio zaś stadnik angielski sprowadzony ze stada hr. Henkel z Szląska, a stadnik arabski z Kairu (stadnik ten nazwany Nedjid, zdobyty został przez Egipcyan w bitwie przeciw Noabitom).

Cele hodowli są następujące: rassa angielska, pod wierzch, do karet i wyścigów, oraz do stada; rassa arabska na wierzchowce i stadne; rassa mięszana do zaprzęgu; rassa roadsterów i kłusowców do zaprzęgu, suffolki do ciężarów; kucyki do zaprzęgu i na podjezdki do gospodarstwa.

W r. 1877 stado w Krasném posiada następujące konie:

I. RASSA CZYSTÉJ KRWI ANGIELSKIEJ.

A. Ogiery rozpłodowe.
1. Highlander po Champagne i Fleet-fort.
2. Hunter po Morganie i Mocnéj.
3. Vanades po Highlander i Even
4. Redboy po Highlander i Rowennie.
5. Balder po Highlander i Eloquence.
6. Rabagas po Walmeize i Ewen.
7. Oberon po Paddym i Lady Emily.
B. Klacze rozpłodowe: Even, Ilias, Houri, Eloa, Fanny, Stefanja.
C. Młodzieży z r. 1874 ogierków trzy i klaczek trzy.
D. Młodzieży z r. 1875 ogierków cztery i klaczka jedna.
E. Młodzieży z r. 1877 razem sztuk cztery.

II. RASSA CZYSTÉJ KRWI ARABSKIÉJ.

A. Ogiery rozpłodowe: Nedjid, Emir, Mustafa i Abdelkader.
B. Klacze rozpłodowe: Agara, Maskata, Hanera, Bridda, Berta, Sahara, Polka, Magdala, Helena.
C. Młodzież z r. 1875 ogierek jeden, klaczek cztery.
D. Młodzież z r. 1876 ogierek jeden, klaczek cztery.
E. Młodzież z r. 1876 ogierek jeden, klaczek dwie.

III. RASSA KRWI ROADSTER.

A. Ogiery rozpłodowe: Quartier, Quatrième i Quand-meme.
B. Młodzież z r. 1874 i 1876 ogierków dwa.

IV. RASSA CZYSTÉJ KRWI KONI KŁUSOWYCH
(v. kłusowników rysaków).

A. Ogiery rozpłodowe: Szpakowaty.
Młodzieży z r. 1876 klaczka jedna.

V. RASSA CZYSTEJ KRWI SUFFOLK.

Klacze stadne: Empress i Michet.
Ogier rozpłodowy Duck znajduje się w Ursynowie pod Warszawą.

RASSA KUCYKÓW KORSYKAŃSKICH CZYSTEJ KRWI.

Razem sztuk szesnaście, które nie są do sprzedania; służą bowiem do własnego hr. Krasińskich użytku lub na prezenta.

Miara wysokości jest różna: angielskie są wyższe, arabskie są niższe; z przecięcia można przyjąć na miarę polską, angielskich od stóp 5 cali 8, do stóp 6 cali 1; arabskich od stóp 5 cali 5, do stóp 5 cali 8.

Maść przeważająca: w angielskich, gniada i kasztanowata; w arabskich siwa, i ciemno-siwa; w kucykach kara.

Klacze do roboty nie są używane; zimą i latem dostają owsa garncy 2 dziennie, a w czasie kiedy karmią garncy 3, z czego udziela się pewna część dla źrebięcia gdy stoi przy matce; jeżeli nie wychodzą na pastwisko, dostają dziennie siana funtów 10; przy wypędzeniu na pastwisko zarzuca się nieco świeżej trawy na noc.

Ogiery w czasie stanowienia dostają dziennie owsa: angielskie garncy 4, arabskie garncy 2. W czasie innym racya zmniejsza się o jeden garniec; siana regularnie funtów 10. Młodzież która wychodzi ze stada z przeznaczeniem do wyścigów, zaprzęgu lub wierzchu, miewa racyę zwiększoną według potrzeby, zwyczajnie zaś przez cały rok dostaje owsa po garncy 2 i siana po funtów 10, prócz czasu w którym chodzi po pastwisku; źrebięta odsadzone od matek tenże sam obrok dostają.

Pastewniki urządzone na łąkach suchych oddzielnie dla matek ze źrebiętami, a oddzielnie dla ogierków i klaczek; pastwiska te są obaryerowane i urządzone na przedziały, tak, że gdy jeden jest wypasiony, na drugi można konie przeganiać, a wypasiony pozostawić do odrośnięcia trawy.

Prócz pastwisk dla koników i klaczek starszych, których już na pastwisko niewypuszcza się, lecz które stoją na stajni, są urządzone okólniki obaryerowane, aby na nich swobodnie pobiegać mogły; na okólniki takie gatunkami starsza stadnina na parę godzin dziennie jest wypuszczaną prócz dni zimowych, w których tylko wtedy jest to dopełnianém, gdy mróz niewielki, niema wiatru i ślizgawicy, a w czasach tych i matki ze stanowisk są wypuszczane; matki bliższe ożrebienia, wodzone są po okólniku na trenzli. Wszystkie konie nadto przez parę miesięcy dostają po troszę marchwi kranéj.

Dozór nad ogółem stada sprawuje dyrektor, szczegółowo zaś stajenni, którzy są oddzielni do stadników, do matek i do młodzieży. Jeden człowiek obsługiwać może stadników z przejeżdżaniem ich 3-ch, matek 6, młodzieży branéj do trenowania zaprzęgu lub wierzchu, pod dyrekcyą odpowiednio wykwalifikowanych ludzi sztuk 2; młodzieży zaś młodszéj sztuk 6 i więcéj. Konie wszystkie regularnie co dzień są czyszczone zgrzebłem i szczotką. Na sztuki rozpłodowe prócz zakupywanych, zwykle wybierane są sztuki najcelniejsze. Z odstanowionych klaczy przy uwadze na niezapłodnienie się, porzucenie i t. p. minimum bywa $^3/_5$ źrebiąt z liczby stanowionych klaczy.

Przedewszystkiém stado zaspakaja potrzeby domu hr. Krasińskich w koniach wierzchowych i zaprzężnych, a potém dopiero zbywające sztuki wystawianemi są na sprzedaż; sprzedaż więc nie jest regularną, ceny osiągane również stałe nie dają się oznaczyć, bo zależą od dobroci, piękności, wieku i wyrobieniu konia; wedle jednak praktyki można liczyć, że w przecięciu sprzedaje się rocznie sztuk około 10 po cenie od rs. 100 za źrebięta do rs. 800 za konie wyrobione.

Stadniki celniejsze służą tylko dla własnego stada, inne pokrywają obce klacze za opłatą od jednéj bez względu na ilość skoków od rs. 10 do 75 rs.

Stado w Krasném mieści się w dwóch budynkach; celniejsze konie mają urządzone tak zwane boksy. Inne konie i matki mają oddzielne klatki przegrodzone do wysokości łba koni, z pół drzwiami. Młodzież stoi po sztuk dwie i więcej w jednéj klatce.

Boksa ma długości łokci $5^1/_2$, szerokości łokci $5^1/_2$.

Klatka ma długości łokci 6 szerokości łokci $3^1/_2$.

Pod względem korzyści jakie chów koni przynosi, to nadmienić można, że w miejscowości nie jak Krasne ubogiéj w pastewniki i siano, lecz gdzie o takowe nie trudno i gdzie jakość ich jest zadawalniająca, hodowla koni w kraju naszym, mianowicie rass krzyżowanych, angielskiéj z arabską i tych obu z rosłemi krajowemi końmi, przy zastąpieniu znacznéj części owsa marchią, sianem i t. p. surrogatami byłaby na czasie z powodu iż konie są coraz droższe, a i drogo nawet płacone nie mają dobrych warunków do wierzchu i pociągu.

Polowania. W pierwszych dniach listopada, psiarnia królowéj Wiktoryi rozpoczęła doroczne polowania. Myśliwi zebrali się w Salthill-Slough. Mnóstwo wykwintnych ekwipaży zalegało całą drogę do pałacu wiodącą Jeźdźców naliczono przeszło 500; w téj liczbie wiele dam. Psy już o 12-éj w południe wpadły na trop lisa.

— W Pau, klub myśliwski „fox hound“, dla braku funduszów zmuszony był rozwiązać się. Zarząd miasta zawiadomiony o tém, przyszedł klubowi z subwencyą i tym sposobem zapewnił dalsze jego istnienie. Obecnie klub posiada 35 sfor gończych. Polowania rozpoczęły się 1-go Listopada roku przeszł.

Rybołóstwo. W rzekach niwerneńskich nadzwyczajnie zarybionych, pewien młody sportsman który przez długi czas mieszkał w Anglii i oddawał się sportowi rybołówczemu, łowi ryby w sposób oryginalny połączony z nadzwyczajną zręcznościsą. Wchodzi on do rzeki, nurkuje, a gdy ujrzy schronienie ryby, rzuca się w to miejsce i schwytaną rękoma rybę na ląd wynosi. Po angielsku! cierpliwie—odważnie i skutecznie.

Miscelanea.—Wiadomo iż łyżwowanie na kółkach, mające pretensyę do sportu, wprowadzone zostało przeszłéj zimy do cyrku pól Elizejskich przez arystokracyę cyrkułu Breda, oraz towarzystwo lasek Bulońskich w dzień nawiedzające.

Skatinomanja (jazda na łyżwach z kółkami) tak się rozpowszechniła w Paryżu, że zakłady tego rodzaju jak Mabille Valentino, Bullier, Frascati, Tivoli, Kasyno Cadet, Chateau rouge i t. p. urządziły u siebie salony do jeżdżenia na łyżwach, a domy prywatne posiadające podwórka asfaltem wylane, podniosły komorne ze względu na wielu amatorów poszukujących mieszkań z podwórzami asfaltowemi.

Cyrk na polach Elizejskich daje co sobota przedstawienie łyżwowania, w których wszyscy cyrkowi jedźcy i amazonki czynny udział biorą.

Najbardziéj wynalazkiem tym cieszą się felczerzy i posługacze używani do przenoszenia potłuczonych i pokaleczonych adeptów łyżwowania.

— Wielkie podróże są teraz bardzo w modzie; szczególniéj w klubach arystokratycznych paryzkich. I niema dnia, w którymby podróż jaka nie była notowaną. W tych dniach w długą podróż na około świata wybierają się margrabia Modeński, margrabia de Camfort i książę Radziwiłł.

— Karol V-ty utrzymywał, że gdyby dozwolonem mu było rozmawiać z Bogiem—to do Boga przemawiałby po hiszpańsku, do mężczyzn po francuzku, do kobiet po włosku, a do koni... po niemiecku!

— Każdy człowiek jest zupełnie podobny do żokeja; człowiek umiera a żokiéj... także.

High Life. U hrabiostwa de Chartres miało miejsce dnia 15-go stycznia wielkie przyjęcie, na którem znajdowali się reprezentanci ciała dyplomatycznego: ambasador niemiecki, książę z księżną Decazes, książę Czartoryski, hr. de Nemours i wiele innych znakomitszych osób.

— Spodziewają się w Petersburgu przybycia do tego miasta syna Napoleona III.

— Hrabina Colonna Walewska, wdowa po ministrze francuzkim wychodzi za mąż za p. Józefa d'Alessandro, szlachcica sycylijskiego. Narzeczony młodszym jest o lat parę od swéj przyszłéj połowicy. Hrabina przenosi się w tych dniach z ulicy François I, na ulicę Chauveau-Lagarde Nr. 18, do wspaniale urządzonych tam apartamentów.

J. N.



Przywitanie na polowaniu par force.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:		
Rocznie	Rs. 10 kop. —	Rocznie	Rs. 12	**Cena numeru pojedynczego kop. 20.**
Półrocznie	„ 5 „ —	Półrocznie	„ 6	
Kwartalnie	„ 2 „ 50	Kwartalnie	„ 3	

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski** — Дозволено Цензурою, Варшава 13 Января 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa Nowolipki Nr. 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w kantorze drukarni J. Ungra, w Warszawie Nowolipki Nr. 3.